

ZYGMUNT KARWACKI ur. 1935; Lublin



Tytuł fragmentu relacji	Żydzi w Lublinie
Zakres terytorialny i czasowy	Lublin; dwudziestolecie międzywojenne
Słowa kluczowe	Żydzi w Lublinie

Żydzi w Lublinie

Żydów trzeba rozgraniczyć na tych, którzy są bogatsi, średni i biedni. W większości w tym mieście żydowskim, czyli dzielnicy żydowskiej to mieszkali w zasadzie średni Żydzi i biedni Żydzi. Stosunki bardzo dobrze się układały, między ludnością aryjską - po-niemiecką, polską i ludnością żydowską, aczkolwiek hasło było cały czas głoszone przez falangowców, że Żydzi to mówią, że: „wasi ulicy, nasi kamienicy”, co powiedz-my sobie powodowało napięcia. Jeżeli już chodzi o ludność żydowską, to proszę to so-bie wyobrazić, że Lublin był nazywany Jeruzalem Europy Wschodniej. W Lublinie znajdował się wyższa szkoła, nazwijmy to tak jak u nas, Wyższe Seminarium Duchow-ne, tak się nazywała Szkoła Rabinów, Wyższa Szkoła, znajduje się tam Akademia Me-dyczna dzisiejsza, tam wyżej, na Lubartowskiej Kolegium Majus to było właśnie ży-dowskie, uniwersytet żydowski. Ten szpitalik obok, który do dzisiejszego dnia spełnia tę funkcję, jest jednym z najbardziej cenionych przez kobiety rodzące szpitali, to był szpital żydowski, a targ, ten cały dookoła Zamku lubelskiego, to była dzielnica żydow-ska, tam było bardzo dużo uliczek. No normalnie rzecz biorąc ono to znikło jak Niemcy stwarzali tam getto. Proszę sobie wyobrazić, że granica między częścią aryjską miasta przebiegała przez ulicę Furmańską, Furmańską w dół i była zamknięta tutaj, bo dalej po drugiej stronie już nie było miasta, jak już jest tam kościół, zaraz na Starym Mieście, tam na dole ten kościół, tam już nie było tej dzielnicy, tylko dookoła Zamku w tę stronę przez Nadstawną. Przy Nadstawnej, przy Targowej i tym podobne, te uliczki nie zmie-niały nigdy nazwy, tam aż do Łąk Kraussego, tam była dzielnica żydowska i tam mieszkali Żydzi, pracowali. Ulica Nowa i na ulicy Lubartowskiej to w większości han-del był prowadzony też przez Żydów, były malutkie zakładziki, stanowiło to wielki folklor, zresztą to chciałbym to zobaczyć jeszcze raz w życiu, zobaczyć to, że wszystkie towary wyłożone przed sklepem i nikt nie bał się, że to ktoś kradnie. Normalnie pano-wało prawo, byłem głodny, siadłem, wziąłem bułkę i od razu ją do buzi, nikt mnie za to nie miał prawa karać. Takie prawo, powiedzmy sobie, że głodnego nakarmić. To były sklepy żydowskie, z których można było tak korzystać, bo z polskiego sklepu Polak jak wziął, to można było od razu kilka koziołków wyrzucić. Dlaczego? Polski handel nie szedł, zresztą normalnie - Polak był straszliwie zachłanny na pieniądź. On nie umiał prowadzić interesu. Wyznaczył cenę, tak wysoko, że to nie szło. Na przykład u Żyda, a bazujemy na chlebie - świeży kosztował powiedzmy sobie pięć groszy, dziesięć groszy, a po południu, czerstwy u Żyda, on kosztował już powiedzmy sobie jeden czy dwa grosze taniej, natomiast u polskiego handlowca ta sama cena. Co najważniejsze, z czego,

na-zwijmy sobie biedota korzystała, to był borg, czyli kredytowanie, czego polscy han-dlowcy, handlarze, bo to nie można nazwać handlowcy, sklepikarze nie uznawali w ogóle. Żyd zawsze tak, bo był mądry, bo wiedział o jednej, jednej rzeczy, jak dał na borg, to towar mu poszedł i tak normalnie pieniądze mu się zwróciły, bo ta gospodyni domowa, czy ten ktoś, w końcu jakąś pracę dostał, bo to ciężko o pracę i słabe zarobki były, te grosze, to poszedł i pierwsza rzecz, oddał dług i u Żyda był ruch, a Polak płacił, wyrzucał, a nie dał. Z dziećmi żydowskimi wspólnie to myśmy się normalnie bawili non stop. Aczkolwiek rodziny nas straszły: „że nie chodźcie tam, bo Żydzi was na mace wezmą”. Tak, jakie opowieści były straszne, no, że tam beczka nabijana gwoździami, że w sklepie żydow-skim jest zapadnia, jak się stanie na tym to oni otwierają, czy dziecko czy człowiek wpada, i już normalnie rzecz biorąc obrabiają, no i później z tego mace robią. Czyli to mi się później skojarzyło z tym to tak zwano teorią mordów rytualnych, nie? Takich rzeczy nie było, przecież wiemy o jednej, jednej rzeczy, że jednym z kanonów prawa judaistycznego, to jest, że zresztą tak jak nasze przykazanie, „nie zabijaj” i tym nas stra-szono. A jakby się przyznał człowiek matce, że mace jadł, to była bieda, myśmy jedli ta mace, a przecież Żydzi w okresie przed świętami Paschy, to oni w ogóle nic innego, prawdziwi Żydzi nic innego nie jedzą, tylko są mace. To te teraz czasami też spotyka się jeszcze, tylko oni nieco inaczej piekli. Oni jak przygotowywali to jedzenie, brały to te Żydowki, łamały to wszystko, gotowały z tego wszystka zupełę, chleba nie wolno im było jeść, nic, tylko właśnie to. I oni z tego i zupełę i tego, i wszystko to jedli. Bo oni tyl-ko tą macę jedli w tym czasie, takie myśmy też podjadali te mace, to była smaczna, tyle tylko, że ani słoma, ale z mąki takiej samej była jak powiedzmy sobie nasze komuni-kanty, najczystsza mąka. Ja pamiętam przecież osobne sklepy żydowskie były – koszerne, ja początkowo nie wie-działem, co to znaczy koszerne, że na przykład mięso, to musiało całkowicie, nie tylko wykrwawione, ale z tego zwierzęcia kropelka krwi nie miała prawa spaść na ziemię, już to było, już to mięso nie nadawało się do użytku. Później mieszkałem w kamienicy po wojnie, gdzie bardzo dużo Żydów mieszkało, rodziny żydowskie prosiły mnie, na przy-kład, żeby im zabić, bo prawdziwemu, prawowiernemu Żydowi nie wolno zabić zwie-rzęcia. Prosiły, żeby zabijać, no to przyszła pani i mówi, żeby syn przyszedł i zabij jej kurczaka. No to przynosiła, szło się tu na podwórko, miednice, no trzeba było tak zabić, żeby krew, spadła do miski, żeby tam trochę krwi spadło na ziemię i wtedy jak zauwa-żyli, aj, aj, ach, to ona już tego nie chce, to drugi przyniesie, to nie, to trefne, trefne, ona nie chce tego zabrać.

Data i miejsce nagrania	1999-03-25, Lublin
Rozmawiał/a	Jerzy Bartmiński
Transkrypcja	Izabela Ważna, Małgorzata Kawiak
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"